

LUDOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ: 4 LIPCA 1946 ROKU W GDAŃSKU

Pierwszy proces stutthofski przeprowadzony w kwietniu i maju 1946 r. to ciekawe i aktualne do dziś studium do analizowania szerokiego spektrum ludzkich zachowań. Występują w nim sprawcy (esesman, niemieckie nadzorki, polscy kapo i blokowi); świadkowie (więźniowie Stutthofu różnych narodowości); publiczność (byli więźniowie obozów koncentracyjnych, uczniowie szkół i dziennikarze); sąd (sędziowie, prokuratorzy i ławnicy); obsługa (milicjanci – w tym wielu byłych więźniów Stutthofu, radiowcy, filmowcy, fotografowie, pracownicy więzień – w tym wielu byłych więźniów Stutthofu). Były to setki różnych ludzi zebranych w jednym miejscu i okolicznościach, którzy opowiadali o swoich doświadczeniach i obserwacjach – wojnie i traumie oraz fizycznym bólu pobytu w niemieckim obozie koncentracyjnym. To byli ludzie symbolicznie i fizycznie naznaczeni obrazami, jakich doświadczyli, zarażeni strachem, bólem, podatni na skrajne emocje. Mężczyźni i kobiety, którzy krótko przedtem, na co dzień, widzieli śmierć. W każdej z tych grup doświadczonych wojną znaleźli się też, mniej lub bardziej aktywni, kolaboranci i koniunkturaliści. Sprawiedliwość w tych okolicznościach nabrała przede wszystkim emocjonalnego charakteru, nie można było dokumentować jej zmuśnionymi analizowanymi materiałami źródłowymi. Proces i wyrok były odreagowaniem świeżej traumy wojny. Orzeczonych zostało ostatecznie 11 wyroków śmierci, dwa wyroki więzienia oraz dwie sentencje uniewinniające. Wyrok wydany przez Sąd w pełni odpowiadał zbudowanej medialnej otoczce i oczekiwaniom społecznym¹. Jego ostatnim dziennikarskim, propagandowym i politycznym akcentem miały być gazetowe notatki i fotoreportaże z wykonania zasądzonych kar śmierci oraz decyzja o ich publicznej realizacji.

W niniejszym artykule przedstawiona zostanie geneza, przebieg i reperkusje publicznej egzekucji 11 osób skazanych w pierwszym procesie sprawców z KL Stutthof. Stracono wówczas kilkunastu kolaborantów, 6 mężczyzn i 5 kobiet, skazanych na śmierć w pierwszym procesie stutthofskim. W trakcie

¹ Szerzej na ten temat: M. Owsiniński, *Sprawca w propagandzie medialnej na przykładzie pierwszego procesu stutthofskiego* [w:] *Jak rodzi się zło: sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartus (red.), Oświęcim 2018, s. 213–244.

przeprowadzonej analizy przybliżone zostaną takie aspekty związane z egzekucją jak sposób traktowania skazanych czy wykonanie wyroków śmierci. Źródła z epoki pozwalają także na analizę tego, jak różne strony (skazani, publiczność, władza) reagowały na publiczne wykonywanie kary śmierci na „zdrajcach i kolaborantach”. Czy ten sposób sądenia kolaboracji uznano za skuteczny i sprawiedliwy? Jakie było znaczenie procesu i gdańskiej egzekucji dla późniejszego sądenia sprawców i kolaborantów w ludowej Polsce?

Postawy i wizerunek sądzonych „współpracowników Hitlera”

Piętnastu oskarżonych w pierwszym procesie stutthofskim między 25 kwietnia a 31 maja 1946 r. przeprowadzano do sali rozpraw oraz na teren byłego KL Stutthof łącznie piętnaście razy. Nie byli oni na pewno zintegrowaną grupą. Każdy niósł własny bagaż doświadczeń. Łączył ich tylko obóz Stutthof, w którym przebywali w roli sprawców w niedalekiej przeszłości. Ubrani wciąż w te same więzienne ubrania, usadzeni na tych samych miejscach, pytani wciąż o te same sprawy, odgrywali najważniejszą i decydującą dla siebie rolę – jako oskarżeni walczyli o własne życie. Była to dla nich kumulacja wcześniejszego długiego pobytu w więzieniu, trudnego śledztwa oraz możliwość weryfikacji własnego stosunku do przeszłości. Byli konfrontowani z obliczami setek twarzy byłych więźniów i dziennikarzy obserwujących strategię ich obrony i wyłapujących jakiegokolwiek zawahanie, wyrzut sumienia czy skrywane emocje. Dla zdecydowanej większości objętych śledztwem i zbiorowym procesem osób nie była to udana próba przyznania się do winy. Nie nastąpiła w jej trakcie przemiana oskarżonego w osobę żałującą swojej przeszłości.

W trakcie publicznego procesu wyraźnie wyodrębniły się trzy osobno pojmowane grupy oskarżonych: niemieckie kobiety, esesman oraz byli polscy kapo i blokowi. Jeśli chodzi o niemieckich sprawców dominowało niedowierzanie i zaprzeczenie jako strategia obrony przy udzielaniu odpowiedzi na kłopotliwe pytania. Tym, co uratowało jedyną z oskarżonych – nadzorczynię Ernę Beilhardt, była powodowana dojrzałym wiekiem i osądem sytuacji jej decyzja o szybkim, dobrowolnym porzuceniu służby w KL Stutthof. Inni z grupy sądzonych nie mieli argumentów na swoją obronę, uznano ich za emanację całego systemu niemieckiej nazistowskiej nieprawości.

Polscy byli więźniowie i oskarżeni sprawcy stanowili 8 oddzielnych bytów oraz potrafili się wzajemnie oskarżać i obciążać winami, wciągając do tego także znanych im świadków siedzących na widowni. Efektowne zabiegi i pewność siebie przy wypowiedaniu kategoriycznych opinii o innych nie pomagały jednak w oddalaniu coraz większej ilości konkretnych zarzutów pojawiających

się przed Sądem. Oskarżeni stawali się coraz bardziej winnymi, a publiczność wciąż pozostawała na swoich miejscach. W tym zakresie, w Gdańsku w 1946 r., w osobach tych 8 Polaków nie sądzono całego zła obozu w Stutthofie, tylko konkretne osoby, które zdecydowały się na całkowitą i bezwarunkową kolaborację z reżimem obozowym. Od wyroku śmierci wywinęło się z grona sądzonych trzech byłych więźniów funkcyjnych ze Stutthofu. Wszyscy wykazali się przy tym większą od przeciętnej inteligencją, co wykorzystali. Kazimierz Kowalski użył swoich powiązań z czasów pracy w polskich służbach oraz policji portowej WMG, aby pozyskać przychylne mu zeznania byłych kolegów. Aleksy Duzdal potrafił w pełni wykorzystać wrodzony spokój i opanowanie, aby zdezawuować wiarygodność tego, co o nim mówili inni. Jan Preiss z młodzieńczą brawurą oraz dodającym pewności uśmiechem starał się być pomocny w czynnościach śledczych oraz bagatelizował siebie, nie ukrywając lekkiego stosunku do życia. W splocie emocji i na tle innych skazanych im się udało. Proces w tym względzie pokazał, że wymiary kolaboracji i sprawstwa można jednak oceniać na kilku płaszczyznach i nawet świeżo po wojnie, nie zawsze karą za nie musiała być śmierć.

Koniec procesu i ogłoszenie wyroku przyjęto niewątpliwie z ulgą. Uwaga ta dotyczy nie tylko obserwatorów i sędziów, ale także samych sądzonych kolaborantów. Był to koniec publicznej dyskusji o traumie Stutthofu i ludzkiej konfrontacji z jego wspomnieniem. W pewnym symbolicznym stopniu wymierzona wówczas selektywnie sprawiedliwość zaspokajała oczekiwania społeczne, dawała narodowe zadośćuczynienie, odnawiała wiarę, wyznaczała początek nowego życia. Dla każdego współczesnego, który zetknął się ze sprawą Stutthofu, świeżo po wojnie i podczas obserwacji procesu w Gdańsku, wyrok był wyrazem oczekiwanej dziejowej i religijnej sprawiedliwości, a nie ślepą zemstą i polityką. Wyrazem tych oczekiwań miał być ostatni akt postępowania: egzekucja sprawców.

Procedury „przemiany” oskarżonego w skazanego na śmierć

Odczytanie wyroku na sali sądowej kończyło etap publicznej prezentacji sprawców zbrodni. Jako skazani wrócili do cel. W samotności musieli tam przewartościować dalsze postępowanie. Dla jedenastu osób wyrok oznaczał w niedługiej perspektywie koniec życia. Świadomość nieuchronnego kresu była odtąd towarzyszem każdego kolejnego dnia. Był to czas wewnętrznych analiz, rozrachunków i pożegnań. Jest niewiele materiałów, które pozwalają na odtworzenie tego intymnego procesu skazanych na najwyższy wymiar kary. Każdy mierzył się z winą i przeszłością we własnym sumieniu.

Jeszcze na sali sądowej, wieczorem 31 maja 1946 r., zaraz po ogłoszeniu wyroku wprawne oko i ucho dziennikarza dostrzegło krótką wymianę zdań między

skazanym na śmierć Janem Breitem a niewinnionymi: Janem Preissem i Aleksym Duzdalem. Reporter zapisał ich ostatnią rozmowę następująco: *Na twarzy Breita malowała się rozpacz, okazał jednak dużo silnej woli. Podszedł do Duzdala i Preissa, życząc im szczęścia w życiu i smutno się po tym uśmiechając*². To były wszystkie zapamiętane jeszcze zachowania oskarżonych w przestrzeni publicznej.

Po powrocie do więziennych cel skazanych na śmierć natychmiast odseparowano od innych więźniów i osób cywilnych zatrudnionych w zakładzie karnym. Przeszto również ich kierować do pracy w więziennych warsztatach, gdzie dotychczas pracowali: kobiety w pralni i szwalni, mężczyźni w pracowni krawiecko-szewskiej. Była to normalna procedura penitencjarna stosowana wobec osób skazanych na najwyższy wymiar kary, mająca „zabezpieczyć” je do czasu uprawomocnienia wyroku i wykonania egzekucji³. Od pierwszego dnia po wyroku więzienna rutyna skazanych zupełnie się zmieniła. Mogli odczuć, że ich pozycja i status gwałtownie się pogorszyły. Do cel szybko dostarczono im też odpisy wyroków do złożenia ewentualnego odwołania. Były esesman i 5 Polaków, funkcyjnych ze Stutthofu, oceniani przez personel więzienia jako: *Spokojni i wzorowi*, oraz 5 niemieckich byłych nadzorczyń, zapamiętanych jako: *Miłe, usłużne i uśmiechnięte*, trafili do wydzielonych cel śmierci Oddziału II Pawilonu Centralnego Więzienia Karno-Śledczego w Gdańsku⁴. Przez kilka kolejnych tygodni czekali na rozwój zdarzeń.

Po pobycie skazanych w pierwszym procesie stutthofskim w gdańskim więzieniu pozostała osobliwa i namacalna do dziś pamiątka. Jest to wyszywana makatka o wymiarach 29 cm na 22 cm z polskim białym orłem na czerwonym tle i datą 21 czerwca 1946 r. oraz herbem Gdańska. Data jest nieprzypadkowa. To dzień imienin ówczesnego 22-letniego zastępcy naczelnika więzienia w Gdańsku, Alojzego Nowickiego⁵. Makatkę wykonało 5 niemieckich byłych nadzorczyń z obozu Stutthof skazanych na karę śmierci. Był to według jego słów: *Wyraz wdzięczności kobiet za dobre traktowanie osadzonych i zapewnienie im bezpieczeństwa podczas procesu i po wyroku*⁶. Trudno o lepsze podsumowanie paradoksów ostatnich dni

² *Wyrok w procesie Stutthofu*, „Zrzesz Kaszebsko”, nr 65, 3 czerwca 1946 r.

³ M. Orski, *Zbrodniarze obozu koncentracyjnego Stutthof w Więzieniu Karno-Śledczym w Gdańsku w 1946 r. Egzekucja z 4 lipca 1946 r. Aktualny stan wiedzy*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” (dalej: ZMS) 2016, nr 4 (14), s. 73.

⁴ W. Kowalski, *Dwie strony krat. Z historii więzienia w Gdańsku*, Gdańsk 2003, s. 129; Archiwum Muzeum Stutthof (dalej: AMS), *Archiwum programu „Ostatni Świadkowie”*, sygn. DVD/005/1, *Wywiad z Alojzym Nowickim z 25 maja 2000 roku* (oba cytaty w tym akapicie).

⁵ <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/25889> [dostęp: 30.09.2021].

⁶ *Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Katalog wystawy głównej*, Gdańsk 2016, s. 223. Ekspонат został подарowany Muzeum przez A. Nowickiego i jest umieszczony w gablocie na wystawie stałej. Sygnatura ekspnatu: MIIWS/M/1858.

życia osób skazanych na śmierć w pierwszym procesie stutthofskim w 1946 r. Z jednej strony byli skazani, z drugiej czekali na cud ułaskawienia. Każdy dzień przybliżał moment ostatecznej decyzji i definitywnego końca. Te ostatecznie zapadły kilka dni po wykonaniu przez Niemki makatki z polskim orłem.

Prośby o łaskę

Okres od odczytania wyroku po ostateczne zatwierdzenie kar mijał skazanym w gdańskim więzieniu przede wszystkim na pisaniu listów oraz w oczekiwaniu odpowiedzi. Od decyzji Sądu można się było odwołać, prosząc o łaskę, do ówczesnego prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Bolesława Bieruta. Listy w tej sprawie napisali prawie wszyscy skazani, 11 z orzeczoną karą śmierci i jeden skazany na karę więzienia. Prośby sporządzano między 1 a 3 czerwca 1946 r., zaraz po wydaniu przez Sąd wyroku. Były w pewnym stopniu zdublowane, gdyż prośby wysyłali zarówno skazani, jak i, z nieco zmienioną treścią, także ich obrońcy z urzędu, których niezależnie od poglądów czy własnych ocen, obowiązywała do tego etyka zawodowa. Listy Niemców pisane były po polsku przez ich adwokatów na podstawie słów klienta i podpisywane przez skazanych. Co ciekawe, temat reprezentacji i obrony oskarżonych, którzy w powszechnej opinii byli winni, w czasie procesu stutthofskiego stał się przedmiotem ożywionej wówczas dyskusji i analizy środowiska prawniczego⁷.

Prośby o łaskę kierowane do prezydenta Bieruta zachowały się w materiałach sądowych i są interesującym źródłem do badania indywidualnych aspektów poczucia winy oraz stosunku skazanych do faktów. Różniły się oczywiście w szczegółach, jednak symptomatyczne jest, że w ogólnej wymowie nie zawierają poczucia winy oraz są bardzo podobne. Listy o łaskę były przede wszystkim generalnym zaprzeczeniem lub negacją wydarzeń z przeszłości i emocjonalną prośbą o możliwość dalszego życia. Odwoływano się do litości, powoływano na rodzinę i wyższe wartości. Wyrok śmierci niewątpliwie zmieniał i przewartościowywał świadomość i postawę skazanych sprawców i kolaborantów.

Zakończenie pracy sądu i zatwierdzenie wyroków

Wszystkie napisane przez skazanych prośby o łaskę oraz ponowne rozpatrzenie spraw przed wysłaniem złożone zostały w kancelarii SSK w Gdańsku. Procedura prawna przewidywała, że najpierw skazani przekazywali je naczelnikowi więzienia,

⁷ *Czy adwokat może bronić zdrajców narodu?*, „Robotnik Pomorski”, nr 34, 30 maja 1946 r.; J. Lubbecka, *Sprawcy w rękach ofiar – sprawiedliwość czy zemsta* [w:] *Jak rodzi się zło: sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartuś (red.), Oświęcim 2018, s. 197.

a ten zbiorczo przekazywał je do SSK, zatem wszystkie prośby skazanych wpłynęły do Sądu jednego dnia⁸ – był to wtorek, 4 czerwca 1946 r.

O dalszym obiegu dokumentacji zadecydowało prezydium SSK w niejawnym posiedzeniu. Sąd w trzyosobowym składzie (Józef Tarczewski, Józef Izyski i Tadeusz Tylewski) wysłuchał opinii prokuratora SSK (Stanisław Stachurski) na temat próśb o łaskę wystosowanych przez skazanych. Zapoznano się z listami skazanych i ich adwokatów oraz dodano do nich rekomendację, która była pismem przewodnim do Warszawy. W piśmie polecano, żeby: *Prośby o ulaskawienie skazanych: Johna Paulsa, Józefa Reitera, Wacława Kozłowskiego, Wandy Klaff, Gerdy Steinhoff, Ewy Paradies, Wandy-Jenny Barkmann, Franciszka Szopińskiego, Tadeusza Kopczyńskiego, Jana Breita przedstawić Ministerstwu Sprawiedliwości z wnioskiem nieprzychylnym, a to z powodów wymienionych szczegółowo w uzasadnieniu wyroku. Wyżej wymienieni skazani postępowaniem swoim w obozie koncentracyjnym Stutthof wyzbyli się w zupełności człowieczeństwa i jako czynnik asocjalny winni być wyeliminowani ze społeczeństwa. Ponadto to nieliczne pozostałe ofiary obozu koncentracyjnego Stutthof – na co wskazują licznie napływające do orzekającego Sądu listy, domagają się częściowej choćby satysfakcji za uśmiercenie w okropnych warunkach około 80.000 ludzi, z czego większość stanowili obywatele polscy. W uśmiercaniu tych ludzi brali bezpośrednio lub pośrednio udział skazani. Prośbę skazanej Elżbiety Becker przedstawić z wnioskiem przychylnym, z wnioskiem o zmianę orzeczonej kary śmierci na karę więzienia przez lat 15, ze względu na to, że spośród wszystkich skazanych na śmierć, ta skazana odznaczała się najmniejszą aktywnością i byłoby wskazaniem, aby nie poniosła tej samej ofiary jak inni skazani, którzy swoim postępowaniem przyczynili się do zniszczenia tysięcy więźniów Stutthofu*⁹. Wkrótce pismo wraz z kilkudziesięcioma załącznikami – listami skazanych i ich obrońców – wysłano do Ministerstwa Sprawiedliwości.

O ile prośby skazanych na śmierć musiały być obligatoryjnie i z rekomendacją przekazane do prezydenta jako jedynej instancji odwoławczej, co też szybko uczyniono, o tyle prośbę skazanej na 5 lat więzienia Erny Beilharzt na posiedzeniu niejawnym, w sobotę 8 czerwca 1946 r., zespół SSK w składzie: sędzia główny, dwóch sędziów oraz prokurator postanowił pozostawić bez dalszego biegu. Jak uzasadniano: *Sąd uznaje że oskarżona na łaskę nie zasługuje*¹⁰.

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej: IPN Gd.), Specjalny Sąd Karny w Gdańsku (dalej: SSK), sygn. 604/423, *Zawiadomienie naczelnika więzienia w Gdańsku do Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku z 3 czerwca 1946 roku*, s. 145.

⁹ IPN Gd., SSK, sygn. 604/422, *Opinia w sprawie ulaskawienia z 4 czerwca 1946 roku*, s. 558.

¹⁰ IPN Gd., SSK, sygn. 604/423, *Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego z 8 czerwca 1946 roku*, s. 170.

Ostatecznie zatem do kancelarii prezydenta Bieruta wysłano z Gdańska prośby o ułaskawienie wszystkich jedenastu osób skazanych na karę śmierci w pierwszym procesie stutthofskim wraz z tomami akt ze śledztwa i procesu. Materiały te miały pomóc w wydaniu ostatecznej decyzji.

Ułaskawienie skazanych na karę śmierci było domeną prezydenta RP wpisaną do konstytucji z 1921 r. Była ona formalnie przestrzegana w powojennej Polsce do czasu powstania nowych regulacji w tym zakresie, z których pierwsza, tzw. Mała Konstytucja, została uchwalona 19 lutego 1947 r. i późniejsza Konstytucja PRL z 1952 r. Przyjmowano, że w przedmiocie ułaskawienia stosuje się przepis art. 47 Ustawy Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r.¹¹ Ustęp pierwszy tego artykułu stanowił, że prawo darowania i złagodzenia kary przysługuje Prezydentowi RP. Artykuł 403 kodeksu postępowania karnego i artykuł 314 kodeksu wykonawczego postępowania karnego stanowiły, iż wykonanie kary śmierci mogło nastąpić dopiero po decyzji prezydenta, że nie skorzysta z prawa łaski. Do chwili otrzymania ostatecznej informacji w tej sprawie wykonanie wyroku było w tym względzie wstrzymane¹².

Bolesław Bierut formalnie opiniował w czasie swoich rządów kilka tysięcy wniosków o darowanie orzeczonej kary śmierci. Bardzo rzadko na dokumentach są jego odręczne adnotacje świadczące o tym, że osobiście przeglądał akta i ferował wyroki. Większość z nich zatwierdzali podlegli mu urzędnicy. Czas na wydanie decyzji w sprawie zastosowania prawa łaski nie był określony¹³. W Warszawie w 1946 r., w imieniu prezydenta, sprawami związanymi z opiniowaniem próśb o ułaskawienie zajmował się, złożony między innymi z sędziów Sądu Apelacyjnego, oddzielny Wydział Ułaskawień w Departamencie Nadzoru Sądowego w Ministerstwie Sprawiedliwości¹⁴. To na decyzję tego gremium oczekiwano niecierpliwie w gdańskim sądzie i więzieniu.

Departamentem Nadzoru w ministerstwie kierował wówczas Zygmunt Kapitaniak, 41-letni działacz Stronnictwa Demokratycznego i sędzia¹⁵. Nie są znane dokładne daty dzienne rozpatrywania próśb osób skazanych na śmierć w pierwszym

¹¹ Ustawa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r., Dz. U. nr 44, poz. 267.

¹² G. Wojciechowski, *Ułaskawienia prezydenta Bieruta. Losy wniosków o ułaskawienie skazanych przez sądy wojskowe (1947–1952)*, Archiwum Kryminologii, t. 21, 1995, s. 154–155.

¹³ Tamże, s. 157–159; P. Lipiński, *Bierut. Kiedy partia była bogiem*, Wołowiec 2017, s. 180–181.

¹⁴ W 1946 r. radcą Wydziału Ułaskawień była m.in. 30-letnia sędzia Maria Górowska, która niechlubnie zapisała się w czasach stalinowskich zatwierdzaniem wielu wyroków na polskich działaczach niepodległościowych i szkoliła nowe kadry komunistycznego wymiaru sprawiedliwości, zob. M. Zaborski, *Szkolenie „sędziów nowego typu” w Polsce Ludowej*, „Palestra” 1998, nr 42/1–2 (481–482), s. 91.

¹⁵ G. Mazur, *Zygmunt Kapitaniak (1905–1971)*, „Zeszyty Historyczno-Polityczne SD” 1986, nr 1 (48), s. 70–80.

procesie stutthofskim. Wydaje się jednak pewne, że były one przedmiotem wspólnego rozpatrywania ze względu na jednolitą prawnie właściwość sprawy i nie miały tutaj wpływu takie kwestie jak narodowość, wiek czy płeć wnioskujących. Podmiotem wyroków był KL Stutthof i materiały, jakie zebrano w Gdańsku w czasie śledztwa i procesu. Waga medialna i ranga polityczna sprawy powodowały też, że nie była ona rutynowa.

Decyzję sformułowano w piątek, 28 czerwca 1946 r., w jednym niewielkim dokumencie. W jego treści sędzia Zygmunt Kapitaniak informował Specjalny Sąd Karny w Gdańsku, że: *Ministerstwo Sprawiedliwości zawiadamia, że Obywatel Prezydent Krajowej Rady Narodowej nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski w stosunku do: Johna Paulsa, Gerdy Steinhoff, Józefa Reitera, Wacława Kozłowskiego, Wandy Klaff, Elżbiety Becker, Ewy Paradies, Jenny Wandy Barkmann, Franciszka Szopińskiego, Tadeusza Kopczyńskiego i Jana Breita skazanych na karę śmierci wyrokiem Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku z dnia 31 maja 1946. Akta sprawy nr Spec. 382/46 (6 tomów) zwraca się*¹⁶. Tym samym decyzja zamykająca sprawę została formalnie wydana i zatwierdzona. Jak świadczy adnotacja wpływu, dokument wysłany z Warszawy trafił do Gdańska w poniedziałek, 1 lipca 1946 r.

Od razu rozpoczęto przygotowania do egzekucji wszystkich skazanych na śmierć. Informacje podano do publicznej wiadomości w „Dzienniku Bałtyckim”: *Dziś w Gdańsku na Stolzenbergu o godzinie 17-tej publicznie straceni zostaną przez powieszenie skazani na śmierć zbrodniarze ze Stutthofu*¹⁷. Organizacja zbiorowego wykonania wyroku śmierci na 11 osobach zajęła wszystkim służbom zaledwie 3 dni.

Przygotowania i procedury

W świetle znanych obecnie źródeł nie można stwierdzić, czy jakiegokolwiek czynności związane z egzekucją jedenastu skazanych na śmierć były podejmowane przed 1 lipca 1946 r. Należy założyć, że w więzieniu czy sądzie czekano w tym względzie na ostateczną decyzję Bieruta. Z drugiej strony nie należy zapominać, że sprawa Stutthofu prowadzona w Gdańsku stanowiła dla ówczesnych władz ważny temat zainteresowania politycznego i propagandowego. Ostateczny przebieg zdarzeń mógł być więc omawiany w gronie osób decyzyjnych dużo wcześniej, niż podano informacje o odrzuceniu prośb o łaskę. Wyróżnikiem tej egzekucji

¹⁶ IPN Gd., SSK, sygn. 604/423, *Pismo Departamentu Nadzoru Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie do SSK w Gdańsku z 28 czerwca 1946 roku*, s. 169.

¹⁷ *Dziś publiczne wykonanie wyroku na zbrodniarzach ze Stutthofu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 182 (399), 4 lipca 1946 r.

była decyzja o przeprowadzeniu jej publicznie, która leżała w wyłącznej gestii Ministra Sprawiedliwości.

W polskiej przedwojennej w praktyce prawnej wykonywanie kary śmierci było obwarowane szczegółowymi instrukcjami. Wyroki śmierci należało wykonywać w sposób niepubliczny, tylko w obecności wąskiego, przewidzianego prawem grona osób. W taki sam sposób prowadzono postępowania od jesieni 1944 r. i powstawania pierwszych struktur sądowo-karnych Polski „lubelskiej”¹⁸.

Trauma wojny, ujawnianie kolejnych zbrodni popełnianych przez Niemców na Polakach, szczególnie po wyzwoleniu i wprowadzeniu do publicznej świadomości obrazu byłego obozu na Majdanku, sprawiły jednak, że nowe polskie władze, przebywające wówczas w Lublinie, dopuściły możliwość publicznego uśmiercania osób skazanych na najwyższy wymiar kary. Był to jeden ze sposobów legitymizacji nowej władzy. Asumptem do tego działania był pierwszy proces sześciu osób z załogi i więźniów funkcyjnych obozu na Majdanku przeprowadzony w końcu listopada 1944 r. Szybkie postępowanie w tej sprawie zakończyło się wydaniem wyroków śmierci. Propagandowo postanowiono wykorzystać ten fakt do zmiany prawa. W ciągu kilku dni dopuszczono wówczas prawnie możliwość wykonywania publicznych egzekucji. Pierwszym krokiem były zmiany wprowadzone już 1 grudnia 1944 r. dekretem PKWN o częściowej zmianie kodeksu postępowania karnego. Przepis artykułu 1 dekretu z dnia 1 grudnia 1944 r. stanowił, że: *Kierownik Resortu Sprawiedliwości może z uwagi na szczególnie charakter przestępstwa zarządzić publiczne wykonanie wyroku śmierci*¹⁹. Drugim krokiem tej nowej praktyki było publiczne wykonanie wyroku w Lublinie, 3 grudnia 1944 r., na pięciu skazanych esesmanach oraz 23 grudnia 1944 r. na jednym byłym kapo. Obie egzekucje odbyły się na terenie byłego obozu i zgromadziły tysiące osób²⁰. W ten proceduralnie oraz prawnie usankcjonowany sposób publiczne wykonanie wyroku śmierci przy biernym udziale osób przypadkowych było w Polsce możliwe. Półtora roku później z tej możliwości skorzystano w Gdańsku.

W świetle prawa decyzję o przeprowadzeniu kolejnej publicznej egzekucji w Gdańsku mógł podjąć tylko ówczesny minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski. Miało to miejsce na przełomie czerwca i lipca 1946 r., a wykonywać miał ją ostatecznie prokurator SSK w Gdańsku we współpracy z władzami więziennymi, UB i innymi służbami. W aktach śledztwa oraz procesu nie zachowało się takowe polecenie ministra dla prokuratora SSK. Być może wydano je telefonicznie, jednak to niewątpliwie gdański sąd obarczono wówczas zadaniem organizacji

¹⁸ J. S. Meler, *Wykonawcy wyroków śmierci w Polsce w XX wieku. Historia nieznaną*, Toruń 2021, s. 255.

¹⁹ Dekret PKWN z 1 grudnia 1944 r., Dz. U., 1944 r., Nr 13, poz. 70.

²⁰ <https://histmag.org/Ja-bym-ich-powiesil-nie-za-glowe-a-za-jezyki-zeby-meczyli-sie-dluzej-15237> [dostęp: 20.09.2021].

wykonania wyroku śmierci na otwartej przestrzeni z udziałem tysięcy gapiów. Miała być to druga, po lubelskiej, zbiorowa i publiczna egzekucja w powojennej Polsce. Przygotowania były kilkutorowe i zostały oficjalnie ogłoszone w mediach dopiero dzień przed egzekucją²¹, tj. w środę 3 lipca 1946 r.

Od 1 do 3 lipca w gdańskim sądzie, MO, UB oraz w więzieniu trwały intensywne przygotowania do egzekucji. Początkowo zasadniczą sprawą było zachowanie wobec skazanych tajemnicy o braku ułaskawienia. Jednym z najbardziej zaangażowanych w realizację egzekucji, z racji sprawowanego stanowiska służbowego, był ówczesny zastępca naczelnika więzienia w Gdańsku, Alojzy Nowicki, który miał stały kontakt z grupą skazanych, a także odpowiadał za ich bezpieczeństwo. Musiał on wiedzieć jako jeden z pierwszych, że wszyscy zostaną wkrótce straceni. Zachowywał jednak tę wiedzę dla siebie. Zgodnie ze złożoną przez niego relacją, jedenastu skazanych żyło przez kilka tygodni nadzieją na ułaskawienia i on nie wyprowadzał ich z tego stanu. Jak stwierdził: *W praktyce więziennnej nigdy nie stosuje się uprzedzania skazanego, że zostanie powieszony, czy rozstrzelany. Żyje nadzieją, nie wymaga szczególnej opieki, ponieważ zdarzają się wypadki targania się na własne życie. Skazany szuka innej drogi zejścia z tego świata. Dlatego praktyka więzienna od dawien dawna uczy, że skazany powinien być przed skazaniem uprzedzony, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski, ale to się robi na 5 minut przed zawieszeniem stryczka. Odczytuje się sentencję wyroku i mówi się, że prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski w dniu takim a takim*²².

Skazanych w tym czasie trzymano w wydzielonej części więzienia, w jednej wspólnej celi siedziało 5 kobiet, w drugiej 6 mężczyzn²³.

Grono osób, które miały kontakt ze skazanymi w tych dniach, składało się jednak nie tylko z podwładnych Nowickiego, ale także jego zwierzchników. Informacja o ostatecznym skazaniu na śmierć musiała wówczas, zaraz po jej dostarczeniu, krążyć wśród ludzi ówczesnej gdańskiej władzy. 1 lipca 1946 r. skazani dowiedzieli się o swoim losie, co znacznie skomplikowało przygotowywaną egzekucję. Źródłem przecieku był Jan Wołkow, 29-letni kapitan, ówczesny Naczelnik III Wydziału WUBP w Gdańsku, oficer znany z brutalnego postępowania i braku elementarnej inteligencji oraz ogłady²⁴. Nowicki, nawet po latach wspominał to z zażenowaniem:

²¹ *Zbrodniarze stutthofscy zostaną publicznie powieszani w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, nr 180 (397), 3 lipca 1946 r.

²² P. Szubarczyk, *Powróż na szczęście...*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 7, s. 45.

²³ Archiwum Zakładowe Muzeum Stutthof (dalej: AZMS), *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

²⁴ D. Czerwiński, *Pierwsza dekada. Aparat bezpieczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1956*, Gdańsk 2016, s. 108, 228; *Aparat bezpieczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych*, M. Węgliński (wstęp i oprac.), Gdańsk 2010, s. 386–387.

Dlaczego mówię o tym? Bo w odniesieniu do tych jedenastu zbrodniarzy ze Stutthofu pan Wołkow zrobił mi „ładny” prezent. Dowiedziawszy się, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski, na wiele dni przed egzekucją publiczną poszedł i oznajmił tym więźniom: „Będziecie wisieć, wy łajdaki!”. Jeden z nich targnął się na życie, podciął sobie gardło. Proszę sobie wyobrazić, egzekucja publiczna, o której wie cała Polska, o której wiadomość poszła za granicę. Teraz będzie dziesięciu, nie jedenastu. Trzeba było robić wszystko, żeby ten człowiek dotrwał do dnia egzekucji, bo nie wolno człowieka chorego czy ранnego powiesić lub rozstrzelać²⁵. W ten sposób do problemów związanych z przygotowaniem egzekucji doszedł niespodziewanie kolejny – zapewnienie bezpieczeństwa i życia skazanych.

Na efekty słów Wołkova nie trzeba było czekać długo. Słowa o brak łaski spadły na skazanych jak grom z jasnego nieba. Pozbawiono ich nadziei na uratowanie życia. Pojawiły się emocje, komentarze i niespodziewane gesty, które zupełnie wymknęły się spod kontroli strażników.

Słowa byłego naczelnika więzienia wskazują, że próbę samobójczą podjął jeden ze skazanych mężczyzn. W sądowych materiałach źródłowych, co raczej nie dziwi, nie ma adnotacji wskazujących na takie wydarzenie, a zachowany zbiór fotograficzny z egzekucji nie pozwala z całkowitą pewnością zidentyfikować tej osoby. Tożsamość niedoszłego samobójcy ujawniły jednak ówczesne gazety. Reporter „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” napisał wprost, że widział zakrwawione gardło Johna Paulsa, który dzień wcześniej kawałkiem szkła usiłował popełnić samobójstwo, uciekając przed sprawiedliwością²⁶. To jego dotyczyły zapewne słowa byłego naczelnika więzienia wypowiedziane w wywiadzie udzielonym prawie 50 lat później.

Słowa Wołkova, emocje i strach skazanych oraz targnięcie się na życie Paulsa, miały reperkusje dla wszystkich 11 osób czekających w celach śmierci. Dyrekcja więzienia musiała ich „zabezpieczyć” do dnia egzekucji. W jednej z zarejestrowanych wypowiedzi w 2006 r. dyrektor Nowicki odniósł się także do zastosowanej po próbach samobójczych procedury. Pogłębiła ona tylko stan rozchwiania emocjonalnego skazanych. Według wspomnień Nowickiego w tej sytuacji: *Profilaktycznie należało jednak skuć skazańców w taki sposób, żeby nikt ze skazańców samobójstwa popełnić nie mógł. Profilaktycznie wszystkim skazańcom skuto ręce i nogi. W stosunku do mężczyzn użyto starych niemieckich kajdan, które połączone były ze sobą łańcuchem. Dawano to możliwość chodzenia po celi, spożywania posiłków i złatwiania potrzeb fizjologicznych. Dla kobiet zabrakło kajdan, ręce i nogi związano im powrozami. Mężczyźni i kobiety byli skuci dzień i noc. Pod koniec nie*

²⁵ P. Szubarczyk, *Powróż na...*, s. 45.

²⁶ *Jak zginęło 11 katów Stutthofu*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 186, 12 lipca 1946 r.

wiązano już kobiet, lecz otoczono je ścisłym nadzorem. Nie wyrażały one protestu. Zapadały w medytację, ośpienie, często rozlegał się szloch lub płacz. Wypominały, że są niewinne i zastosowane wobec nich niewspółmiernie surową karę²⁷.

Świadomość więźniów o ich ostatnich godzinach życia sprawiła, że czas, który im pozostał, był dla nich niezwykle trudny. Tak relacjonowała to po latach jedna z kobiet pracujących wówczas w więzieniu i roznosząca korespondencję: *Wszyscy z tych skazanych przebywali już w celach śmierci Oddziału II Pawilonu Centralnego. W tych celach całą noc paliło się światło, były często kontrolowane. W oczekiwaniu, ze związanymi rękami, leżeli na podłodze. Gdy przekazywałam korespondencję, jedna ze skazanych kobiet poprosiła mnie o kromkę chleba, ktoś inny poprosił mnie o papierosa. Najbardziej utkwili mi w pamięci Kozłowski i Kopczyński. Gdy widziałam ich w celach po raz ostatni, przebywał już z nimi kapłan*²⁸.

Miejsce kaźni i wykonawcy wyroków

Jako miejsce egzekucji wytypowano i przygotowano teren polany w miejscu zwanym Wysoką Górą (niemiecka nazwa: *Stolzenberg*) przy ulicy Pohulanka w Gdańsku. Był on otoczony z trzech stron lasami oraz wzniesieniem, z którego roztaczał się widok na miasto i który mógł pomieścić dużą liczbę ludzi²⁹. Miejsce egzekucji od bramy więzienia w Gdańsku dzieliło około 700 metrów. Niewątpliwie to też było ważnym czynnikiem wpływającym na wybór miejsca i organizację egzekucji.

Na polanie władze więzienne ustawiły nietypową konstrukcję szubieniczną, która potem została wielokrotnie pokazana na zdjęciach z wydarzenia³⁰. Składała się ona z pięciu wysokich drewnianych elementów ustawionych w jednej linii na długości kilkudziesięciu metrów na płaskiej powierzchni. Na jej środku stała podparta dwoma słupami konstrukcja ze stryczkami dla trzech skazanych, a po jej bokach ustawiono z lewej i prawej strony po dwie konstrukcje w kształcie litery „T” ze stryczkami dla dwóch osób na każdej. Analiza zdjęć wskazuje, że materiałem budowlanym do szubienic były belki konstrukcyjne z rozbiórki drewnianej konstrukcji, być może baraku³¹. Wszystkie etapy przygotowań do egzekucji

²⁷ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

²⁸ W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 129.

²⁹ A. Zbierzchowska, *Niepamięć o egzekucji „Pohulanka” i próby jej rekonstruowania* [w:] *Obóz-Muzeum, Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, M. Fabiszak, M. Owiński (red.), Kraków 2013, s. 156.

³⁰ *Polska karze zbrodniarzy wojennych*, „Przekrój”, nr 66, 14–20 lipca 1946 r.

³¹ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

nadzorował zastępcę naczelnika więzienia. Był w tym duży pośpiech, stres i improwizacja, jak mówił Alojzy Nowicki: *Cała strona organizacyjna spoczywała na mnie. Zorganizować egzekucję jedenastu zbrodniarzy i to publiczną?! Wybudować szubienicę! Sznury musieli pleść więźniowie, bo nie mieliśmy skąd ich wziąć*³².

Ostateczny plan przewidywał, że skazanych z asystą przywiozą na miejsce egzekucji otwarte samochody ciężarowe i to z nich wykonany zostanie wyrok. W taki sam sposób wykonano także wcześniejsze pierwsze egzekucje publiczne skazanych z Majdanka w grudniu 1944 r.

Jednym z elementów przygotowań była też kwestia doboru katów, których potrzebowano aż jedenastu, przy założeniu jednoczesnego wykonania wyroku. W normalnej procedurze więziennej egzekucje wykonywał specjalnie zatrudniani kat lub kilkuosobowy pluton egzekucyjny³³. W Gdańsku w lipcu 1946 r. z doborem osób wykonujących karę śmierci na osobach skazanych na procesie stutthofskim poradzono sobie jednak zupełnie inaczej.

Zgodnie z informacjami prasowymi oraz zeznaniami świadków wyrok w Gdańsku wykonywali *ochotniczo* byli więźniowie obozów koncentracyjnych: 10 mężczyzn i jedna kobieta³⁴. Nie zachowała się jakakolwiek lista osób, które wykonały te wyroki, ale są one doskonale widoczne na wielu zdjęciach. Każdy ubrany w obozowy oryginalny pasiak lub strój go naśladowający, niektórzy na ubraniu mieli nawet naszyte lagrowe numery. Nie wiadomo w jaki sposób zrekrutowano te osoby. Jednak znalezienie chętnych do wykonania wyroku śmierci na skazanym w procesie wśród tysięcy byłych stutthowiaków okazało się zadaniem bardzo łatwym i szybkim do realizacji. Do dziś udało się zidentyfikować tylko dwie osoby z wykonawców wyroków.

Z grona wykonawców, w dość mocno zniekształcony sposób, zapisało się w historii nazwisko: *Antoniego Szymankiewicza, byłego więźnia z Bydgoszczy, powojennego gdańskiego milicjanta i sportowca, boksera Milicyjnego Klubu Sportowego Gdynia, następnie Gwardii Gdańsk i późniejszego Wybrzeża Gdańsk (w 1947 mistrz Wybrzeża w wadze średniej i reprezentant Polski)*³⁵. W jednym z późniejszych wywiadów podobno mówił on o swoim udziale w egzekucji: *Dużo strachu miałem, gdyż przypuszczałem, że każą mi powiesić kobietę. Na szczęście*

³² P. Szubarczyk, *Powróż...*, s. 44.

³³ W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 95–96.

³⁴ Liczbę 10 plus 1 podano m.in. w: *Polska karze zbrodniarzy wojennych*, Przekrój, nr 66, 14–20.07.1946, s. 3, cytat z tego materiału. Analiza zdjęć z egzekucji wskazuje, że byłych więźniów – katów 4 lipca 1946 r. w Gdańsku było z pewnością więcej. Na 11 samochodach w obsłudze w większości było przynajmniej 2 wyróżniających się ubraniem byłych więźniów, w tym przynajmniej dwie kobiety.

³⁵ https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=PROCES_I_EGZEKUCJA_ZBRODNIARZY_Z_OBOZU_STUTTHOF_W_1946_ROKU [dostęp: 20.09.2021].

nie kazali³⁶. Słowa jego rzekomej wypowiedzi nie są możliwe do weryfikacji źródłowej, jednak dokładna analiza archiwalna pozwala zweryfikować podane dane Szymankiewicza. Wbrew powtarzanej bez sprawdzenia opinii wielu późniejszych badaczy nie był on byłym więźniem Stutthofu. Nazywał się Kazimierz Szymankiewicz, w 1946 r. miał 24 lata i pochodził z Warszawy, a w 1942 r. został osadzony w KL Auschwitz, skąd w 1944 r. przeniesiono go do KL Buchenwald. Szymankiewicz był przed wojną bokserem amatorem, walczył też w obozie. Po wojnie był milicjantem w Gdyni i zawodnikiem milicyjnego klubu bokserskiego. W 1948 r. wyemigrował do USA (zm. 2010)³⁷. Szymankiewicz był jedynym znanym z nazwiska wykonawcą wyroku.

Drugiego wykonawcę można ustalić po charakterystycznym ubiorze. Analiza dużego zasobu zdjęć z egzekucji pozwala stwierdzić, że wielu wykonawców wyroku opisywanych jako „byli więźniowie” ma na sobie improwizowane ubiory, tylko umownie przypominające bardzo charakterystyczne i łatwe do odróżnienia oryginalne pasiaki obozowe. Pozwala to przypuszczać, że jednak nie wszyscy obsadzeni w roli katów byli rzeczywiście byłymi więźniami niemieckich obozów, w tym Stutthofu. Jednym z niewielu wyjątków w tym względzie jest mężczyzna, który w niewątpliwie oryginalnym pasiaku z naszytym numerem KL Stutthof i oznaczeniem czerwonego trójkąta więźnia politycznego zakłada stryczek na szyję Gerdy Steinhoff. Młody człowiek, w białej koszuli i pod krawatem, jest uwieczniony przynajmniej na dwóch zdjęciach, na kurtce obozowej ma naszyty widoczny duży numer charakterystyczny dla Stutthofu: 35445. Numer ten wydano Stanisławowi Ciechomskiemu, 43-letniemu wówczas więźniowi aresztowanemu w Warszawie

³⁶ J. S. Meler, *Wykonawcy...*, s. 256. Imię i nazwisko Antoniego Szymankiewicza jako byłego więźnia Stutthofu uczestniczącego w egzekucji 4 lipca 1946 r. wraz z jego słowami komentarza po raz pierwszy zacytował B. Rabij, *Sprawiedliwość czy hańba?*, „Focus. Historia-wydanie specjalne” 2007, nr 1, s. 41–43. Pierwotnie „Antoniego Szymankiewicza, boksera z Bydgoszczy” wymienił też były nacelnik więzienia A. Nowicki w czasie jednego z nieautoryzowanych wywiadów z mjr. Waldemarem Kowalskim, badającym historię więzienia w Gdańsku na przełomie XX i XXI w. Ten cytat wszedł potem do wypowiedzi filmowych w realizowanych filmach dokumentalnych na temat egzekucji i został zaakceptowany bez próby weryfikacji. Największy zasięg medialny uzyskał po publikacji w „Focus Historia”. Wydaje się, że to z tego, nieopatrzonego zapisem źródłowym tekstu popularnego, pochodzi cykl późniejszych mylnych cytatów związanych z tą postacią w wielu innych publikacjach naukowych i popularnych.

³⁷ Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, *Akta KL Buchenwald – Häftling-spersonalkarte*, sygn. D-Bu-3a/10/140, *Karta personalna Kazimierza Szymankiewicza*, t. 140 k. 321–322; APMA-B, *Akta personalne i fotografie więźniów, bez sygn.*, *Fotografia obozowa Kazimierza Szymankiewicza, nr obozowy 47052*; M. Bogacka, *Obozowe lata Tadeusza Pietrzykowskiego – boksera, który pięściami wywalczył sobie życie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2021, nr 2 (20), s. 150; B. Tuszyński, *Za cenę życia. Sport Polski Walczącej 1939–1945*, Warszawa 2006, s. 60; http://historiawisly.pl/wiki/index.php?title=1947.01.05_Wis%C5%82a_Krak%C3%B3w_-_Milicyjny_KS_Gdynia_7:9 [dostęp: 30.09.2021]; <https://billiongraves.pl/grave/Kazimierz-Szymankiewicz/2007212> [dostęp: 30.09.2021].

w 1943 r., który do KL Stutthof przyjechał w transporcie z Pawiaka 24 maja 1944 r. Powodem jego osadzenia była działalność w konspiracji. Nie są znane okoliczności jego pobytu na Wybrzeżu w lipcu 1946 r. ani dalsze powojenne losy³⁸. Jego oryginalny pasiak wraz z numerem widocznym na fotografiach zachował się do dziś w zbiorach Muzeum Stutthof w Sztutowie³⁹. Można założyć, że więzień – właściciel pasiaka z nr 35445 ze Stutthofu – miał go na sobie w dniu wykonania wyroku na Stolzenbergu. Byłby to zatem drugi z byłych więźniów wykonujących egzekucję.

Drugą charakterystyczną grupą osób zaangażowanych w przebieg samej egzekucji, poza lagrowymi ludźmi w charakterystycznych ubiorach, byli dwaj duchowni: polski ksiądz katolicki oraz niemiecki pastor. Obowiązek zapewnienia posługi religijnej skazanym ciążył na kierownictwie więzienia. Z 11 skazanych, 4 osoby były ewangelikami: Barkmann, Paradies, Pauls oraz Steinhoff, a 7 osób deklarowało, że są katolikami: Becker, Breit, Klaff, Kopczyński, Kozłowski, Reiter i Szopiński. W materiałach śledztwa oraz zanotowanych obserwacjach świadków procesu religijność oskarżonych nie jest analizowana. Sprawy te nie odgrywały wielkiej roli w tym, co się działo w śledztwie i postępowaniu sądowym. Ze wspomnień naczelnika więzienia wynika, że np. niemieckie nadzorki nigdy się nie spowiadały, nie okazywały wiary i wyznania jej w gestach czy słowach. Były obojętne religijnie. W obliczu bliskiego końca życia wszyscy skazani jednak przyjęli posługę kapłańską i odbywali rozmowy z księdzem lub pastorem, choć żaden z nich nie poprosił sam z siebie o przybycie osoby duchownej i zrobił to obligatoryjnie naczelnik Alojzy Nowicki⁴⁰.

Na formalnych aktach zgonu skazanych podpisani są dwaj księża: Józef Żyto, 32-letni ksiądz pallotyn administrującego kościołem Chrystusa Króla w Gdańsku, który z racji sąsiedztwa parafii z więzieniem pełnił też czasem funkcję kapelana więziennego⁴¹ oraz Franz Krüger, emerytowany, 73-letni pastor, znany w Gdańsku przedwojenny duchowny, który prowadził działalność w kościele Świętej Trójcy, potem w kościele świętego Bartłomieja, udzielał się również na Żuławach. Pastora przywieziono z jego domu parafialnego przy ulicy Kościuszki w Sopocie⁴².

³⁸ AMS, *Listy transportowe więźniów*, sygn. I-IIB-6, *Lista transportowa z 24 maja 1944 roku*, s. 18; AMWP, *Kartoteka więźniów Pawiaka*, bez sygn., *Karta: Stanisław Ciechowski*; <https://muzeum-niepodleglosci.pl/pawiak/kartoteka-online/?id=7295> [dostęp: 20.09.2021].

³⁹ AMS, *Zbiory muzealiów*, sygn. MSt.-II-2-85, *Pasiak z numerem 35445*, obiekt pozyskano do zbiorów w 2006 r.

⁴⁰ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

⁴¹ https://libermortuorum.pl/zmarli_index.php?biograf=303 [dostęp: 30.09.2021].

⁴² Pastor Franz Krüger został wysiedlony z Gdańska w 1946 r.: <http://sopocianie.muzeumsopotu.pl/relacja/franz-kruger> [dostęp: 30.09.2021]; <https://www.gdanskstrefa.com/palacyk-majora/> [dostęp: 30.09.2021].

Pierwotnie naczelnik Nowicki próbował zamiast niemieckiego pastora namówić polskiego duchownego ewangelickiego przebywającego w Gdańsku, jednak ten stanowczo odmówił posługi skazanym. W jego uzasadnieniu, które zapamiętał Nowicki, jako Polak nie zrobiłby tego w emocjonalnie czysty sposób i w imieniu Boga, gdyż uważał, że osobiście: *Byłby po prostu nieszczery i nie potrafiłby zdobyć się na bezstronność*⁴³. To on dopiero poradził naczelnikowi więzienia poszukać jakiegoś duchownego – Niemca. Tak też się ostatecznie stało.

Duchowni: polski ksiądz i niemiecki pastor, towarzyszyli skazanym do ostatnich chwil życia, także na miejscu straceń.

Publiczna egzekucja 4 lipca 1946 r.

W czwartek, 4 lipca 1946 r., egzekucję wyznaczono na godz. 17.00. Termin ten został podany oficjalnie skazanym w godzinach popołudniowych. Rano wydano im, jak co dzień, śniadanie i w południe obiad. Po latach naczelnik więzienia nie pamiętał już, czy więźniowie wyrazili przy przekazywaniu im godziny egzekucji swoje ostatnie życzenia, które zwyczajowo przysługiwały skazanym na śmierć. Nie zapamiętał też ich zachowania przy oznajmianiu im tej informacji. Na pewno jednak od razu wszystkim skrępowano ręce z tyłu za pomocą powrozów. Następnie kobiety i mężczyźni wyprowadzono z dwóch cel i poprowadzono na dziedziniec więzienny, gdzie czekało 11 odkrytych wojskowych ciężarówek. Na pace każdego z samochodów rozlokowano następnie jednego skazanego, dwóch, trzech umundurowanych strażników więziennych z bronią oraz jednego, dwóch byłych więźniów w poobozowych lub cywilnych ubraniach, którzy mieli pełnić funkcje kata.

Samochody wyruszyły z więzienia na Kurkowej w stronę miejsca egzekucji około 16.30–16.45. Na trasie przejazdu stały tłumy ludzi obserwujących i podążających na plac przy Stolzenbergu. Najbardziej wiarygodne szacunki mówią o około 50 tysiącach gapiów. Oprócz Gdańszczan zjawili się na egzekucji mieszkańcy Gdyni, Sopotu, Oliwy, a nawet Tczewa i Kartuz. Jak zapamiętali obserwatorzy, mimo uruchomienia dodatkowych kursów komunikacji, samochody, autobusy i tramwaje były przepełnione już na godzinę przed wykonaniem wyroku⁴⁴.

Po wjeździe na plac egzekucji kolumna ciężarówek rozdzieliła się i każdy samochód stanął bezpośrednio przed strykiem. W ten sposób przed godziną 17.00

⁴³ AMS, *Archiwum Programu „Ostatni Świadcowie”*, sygn. DVD/005/1, *Wywiad z Alojzym Nowickim z 25 maja 2000 roku*.

⁴⁴ J. Kott, *Kropka nad i*, „Przekrój”, nr 67, 21–27 lipca 1946, s. 5.

na placu stał szereg 11 ciężarówek ustawionych wzdłuż linii 11 szubienic⁴⁵. Wybór kawalkady odkrytych samochodów, sposób realizacji transportu oraz sama egzekucja, jaka nastąpiła potem, były na pewno świadomym zabiegiem polskich organizatorów mających dokończyć symbolicznie i propagandowo śledztwo oraz proces stutthofski. To musiała być kumulacja emocji, symboliczny narodowy rytuał, jak podsumowano: *Święta sprawiedliwości i solidarności*⁴⁶. Tłem tej inscenizacji było piękne ciepłe i słoneczne letnie popołudnie.

Kolejne wydarzenia najlepiej oddaje obszerny prasowy reportaż spisany tego dnia: *Dzień 4 lipca był słoneczny i gorący, jak gorące i słoneczne są pogodne, letnie dni na wybrzeżu. Wprawdzie egzekucja wyznaczona została na 17-tą, jednak już długo przed tym drogi, wiodące na wzgórze gdańskie, zwane przez Niemców Stolzenbergiem, zapchane były tłumami ludzi. Nie inaczej wyglądała szosa z Gdyni: ciężarówka jechała za ciężarówką. Samochody i autobusy oblepione były pasażerami. Widzów zjechało się i zeszło – jak obliczają tzw. Znawcy – kilkadziesiąt tysięcy.*

Polem stracenia była wielka, zielona kotlina, leżąca głęboko wśród zalesionych pagórków, przykryta kopułą błękitnego czystego nieba. Na stokach, jak na ławkach wielkiego amfiteatru rozłożyły się ciasno tłumy ludzi spoglądających na zbudowane w dole szubienice. Było ich pięć: cztery w kształcie „T” ze zwisającymi w dół dwoma stryczkami i piata, umieszczona w środku – podwójna: belka wsparta o dwa słupy – z trzema stryczkami.

Około 17-tej wjechało na miejsce stracenia jedenaście ciężarówek ze skazańcami w otoczeniu konwojentów i wykonawcami wyroku, ubranymi w obozowe pasiaki z numerami. Sprawiedliwą kolejną losu dawni kaci mają dziś zginąć z rąk swych dawnych ofiar. Na jednym z aut widzimy kobietę w pasiaku: za chwilę wykona wyrok na jednej z krwiożerczych Niemek.

Auta ustawiają się – każde pod zwisającą linką. Tłum faluje i huczy. Za chwilę prokurator odczytuje raz jeszcze wyrok Sądu Specjalnego. Szare postacie w pasiakach zakładają swym katom stryczki na szyje. Mężczyźni w liczbie sześciu, którym przeznaczono lewą część szubienic, są trupio bladzi. „Kozioł”, krwawy i znany w wielu obozach Kozłowski, sztywno jak marionetka kłania się tłumom. Pauls, najwyższy rangą spośród skazanych esesowiec, ma zakrwawione gardło, dzień przed egzekucją chciał sobie szkłem poderżnąć gardło, by skrócić dławiący go strach przed śmiercią i uniknąć hańby publicznej egzekucji. Niemieckie kobiety są spokojne i niby martwe. Ostatni ze skazanych mężczyzna stojący na samochodzie ma zawiązane oczy czarną

⁴⁵ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

⁴⁶ S. Bykowska, *Zbrodnia i kara jako rytuał. Gdański proces stutthofskich zbrodniarzy*, „Rocznik Polsko-Niemiecki”, t. 23, 2015, s. 71–63; M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, s. 567–568.

opaską. Ale jeszcze kilka sekund dzieli go od egzekucji: człowiek w pasiaku zdejmuje mu opaskę i jeszcze raz pozwala spojrzeć na świat, który dziś jest urzekająco piękny. Czarna opaska znowu zastania mu oczy.

Prokurator spogląda na zegarek. Już warczą motory aut. Na sygnał samochodu ruszają: stutthofskim katom ziemia usunęła się spod nóg. Wiszą.

Wielotysięczny tłum gwizdże. Żołnierze z pepeszy oddają serie strzałów w niebo. W taki sposób krótką i humanitarną śmiercią zginęło jedenastu katów z obozu koncentracyjnego w Stutthofie: niemieckie kobiety z oddziałów SS Eliza Becker, Ewa Paradies, Gerda Steinhoff, Jenny Barkmann, Wanda Klaff, niemiecki esowiec John Pauls oraz pięciu Polaków: Wacław Kozłowski, Józef Reiter, Franciszek Szopiński, Tadeusz Kopczyński i Jan Breit.

Tłumy tysięcy mieszkańców Wybrzeża przepływają pod szubienicami, oglądając swych ciemiężców – podobnych teraz do kredą malowanych gałganów, zwiśniętych ze sznurka.

*Hańba niemieckim katom! Hańba tym, którzy zdradzili swój naród!*⁴⁷.

W gronie obserwatorów stojących w tłumie było wielu reporterów, wykonywano wiele zdjęć, których dziesiątki do dziś zachowały się w archiwach publicznych oraz zbiorach prywatnych. W tłumie obserwatorów byli dziennikarze „Dziennika Bałtyckiego”, „Przekroju”, „Zrzesz Kaszebsko”, „Zielonego Sztandaru”, „Głosu Ostrowskiego”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i kilku innych redakcji, a także dziennikarze z Danii, Szwecji i ZSRR⁴⁸. Część zdjęć wykonywanych przez zawodowych fotografów prasowych ma kompozycję i wymowę wskazującą na staranne ustawianie kadru, budowanie gestów i symboliki, tworzenie obrazów symbolicznej stygmatyzacji, dehumanizacji i kreowanie „słusznego” wymiaru sprawiedliwości⁴⁹. Była to niewątpliwie świadoma maniera epoki⁵⁰.

W gronie osób oficjalnie prowadzących czynności i podpisujących potem protokoły wykonania egzekucji byli: Rafał Kaniewicz, odczytujący wyrok 35-letni podprokurator SSK w Gdańsku⁵¹, Jan Wójcik, nadzorujący plac naczelnik więzienia w Gdańsku⁵², lekarz więzienny, dwóch duchownych oraz

⁴⁷ *Jak zginęło 11 katów Stutthofu*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 186, 12 lipca 1946 r.

⁴⁸ M. Orski, *Zbrodniarze obozu...*, s. 75–77.

⁴⁹ Jedno ze zdjęć z reportażu z wykonania egzekucji zamieszczonego w popularnym „Przekroju” ma podpis: *To nie zemsta, lecz wymiar sprawiedliwości, Polska karze zbrodniarzy wojennych*, „Przekrój”, nr 66, 14–20 lipca 1946 r.

⁵⁰ A. Jankowska, *Ciało zbrodniarza. Wizualne reprezentacje procesu i egzekucji Arthura Greisera*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem”, t. 41, nr 2, Wrocław 2019, s. 125–146.

⁵¹ D. Burczyk, *Specjalny Sąd Karny i Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku 1945–1946*, Gdańsk 2016, s. 280–281, 363

⁵² W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 141.

protokolant⁵³. Jak wynika ze zdjęć, tym osobom towarzyszyli w czynnościach również tłumacz oraz kilka innych osób, być może członków SSK i służby więziennej.



Skazana na śmierć, w pierwszym procesie stutthofskim, nadzorczyńi Elisabeth Becker w czasie wykonywania egzekucji 4 lipca 1946 r. w Gdańsku.

Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof.

Po ustawieniu samochodów w szeregu tyłem do szubienic skazani wstali i wysłuchali odczytania wyroku oraz jego tłumaczenia. Mieli już wówczas nogi skrzepowane powrozami. Ze zdjęć wynika, że układ skazanych na szafocie był następujący (od prawej, patrząc wprost na tył samochodów): pięć kobiet (odpowiednio od brzegu: Barkmann, Paradies, Becker, Klaff, Steinhoff) oraz sześciu mężczyzn. Na środku zestawu szubienic, centralnie, umieszczono Kozłowskiego, po jego prawej kolejnych (odpowiednio: Pauls, Reiter, Breit, Kopczyński, Szopiński z czarną opaską na oczach). Po odczytaniu wyroku zespół prowadzący czynności przeszedł wzdłuż szubienic. Duchowni wymienili ostatnie słowa ze skazanymi, którzy o to prosili, potem na polecenie pełniący rolę katów założyli skazanym stryczki na szyję, niektórych z nich postawiono na stołkach-podwyższeniach. Uruchomiono silniki samochodów i na dany znak samochody

⁵³ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), *Akta więzienne*, sygn. 2376/518, *Akta więzienne Wacława Kozłowskiego, Protokół z przebiegu wykonania wyroku z 4 lipca 1946 roku*, s. 20.

odjechały, strącając z podestu skazanych. Nie nastąpiło to jednak w tej samej chwili, dodatkowo samochód, na którym stała Wanda Klaff, zgasł i nie ruszył z miejsca. Kobiętę zrzuciła z rampy asysta stojąca obok. Stojący najbliżej usłyszeli w zgłębku ostatnie krzyki dwóch kobiet: jedna zawołała „Heil Hitler!”, druga: „Niech żyje Polska!”. Kto dokładnie wypowiadał te kwestie, nie wiadomo⁵⁴.

Po odjeździe samochodów nastąpiło zamieszanie. Tłum zaczął napierać na kordon milicyjny oddzielający go od placu egzekucji. Opisał to reporter „Dziennika Bałtyckiego”: *Tłum zafalował. Tu i ówdzie wyciągały się kobiece ręce: – Za mężów naszych, za dzieci!*⁵⁵. Obserwatorzy egzekucji zbliżyli się do wiszących ciał, choć ostatecznie ochrona zdołała opanować z powrotem sytuację. Jeden z ochraniających plac milicjantów wspominał: *Ledwo panowaliśmy nad ludźmi, były nas trzy kordony, staliśmy mocno trzymając się za ramiona, by nie dopuścić ludzi do ciężarówek, które wjechały na miejsce egzekucji*⁵⁶. Wykonane wówczas fotografie ukazują morze postaci otaczających wisielców. Wykonano też wówczas wiele indywidualnych zdjęć pojedynczych ciał wiszących na szubienicznych sznurach. Wbrew niektórym sugestiom, materiał nie wskazuje, żeby dokonywano w tym czasie profanacji ciał czy kradzieży sznurów lub części ubrań powieszonych⁵⁷.



Karetki zabierają ciała skazańców do prosektorium.
W tle publiczność otaczająca plac egzekucji 4 lipca 1946 r. w Gdańsku.
Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof.

⁵⁴ AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 82, *Analiza Stanisława Kobieli „Egzekucja na Stolzenbergu 4 lipca 1946 roku”*.

⁵⁵ *11 zbrodniarzy ze Stutthofu zostało publicznie straconych*, „Dziennik Bałtycki”, nr 183 (400), 6 lipca 1946 r.

⁵⁶ AMS, *Archiwum programu „Ostatni Świadkowie”*, sygn. MS/DVD 205, *Wywiad Cz. Maślak, 27 stycznia 2016 roku*; <https://dzieje.pl/wiadomosci/40-lat-temu-wojciech-jaruzelski-zostal-wybrany-na-i-sekretarza-kc-pzpr> [dostęp: 30.09.2021].

⁵⁷ Takie sugestie daje m.in.: W. Kowalski, *Dwie strony...*, s. 131 i P. Szubarczyk, *Powróż...*, s. 44.

Obserwowanie agonii i umierania trwało na Stolzenbergu 20 minut. Po tym czasie oficjalnie lekarze uznali, że nastąpił zgon. Wszystkie dokumenty z wykonania egzekucji mają tę samą godzinę zgonu: 17.20 i podobną formę zapisu, co wskazuje że były sporządzane już na miejscu straceń. Przez tłum przedarła się oznakowana dużym czerwonym krzyżem sanitarka, której obsługa po kolei zbierała ciała. Propagandowy spektakl w ten sposób zakończył się po około godzinie.

Reakcje bezpośrednio po wykonaniu wyroku

Publiczność wracała do domów, szeroko komentując wydarzenie. Reporter relacjonował: *Gdyśmy opuszczali przed godziną 18-tą plac straceń drzewca szubienic były już puste. Olbrzymia fala ludzi odpływała w kierunku miasta, setki spóźnialskich śpieszyły jednak do miejsca jednego z finałowych akordów tragedii stutthofskiej*⁵⁸.

Ciała jedenastu straconych osób sanitarka zabrała do Akademii Medycznej w Gdańsku. Jednym z elementów przygotowań egzekucji było uzgodnienie, że straceni nie zostaną pochowani na cmentarzu i nie będą mieli nawet symbolicznych grobów. Naczelnik więzienia Nowicki uzgodnił przekazanie ciał po wyroku na rzecz Zakładu Anatomii i Neurobiologii Katedry Anatomii gdańskiej uczelni lekarskiej. Jak wskazuje odnaleziony po latach przez dr. hab. Marka Orskiego zapis w księdze bieżącej Katedry Anatomii: *Więzień wyrok powieszenie g. Stolzenberg* i wyróżnieniem ciał 5 kobiet narodowości niemieckiej wpisano 4 lipca 1946 r. pod kolejnymi numerami od 56 do 66. W wykazie ciała wpisano jako anonimowe⁵⁹. W październiku 1946 r. zwłoki zostały udostępnione do zajęć z anatomii studentom Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej⁶⁰.

⁵⁸ 11 zbrodniarzy ze Stutthofu zostało publicznie straconych, „Dziennik Bałtycki”, nr 183 (400), 6 lipca 1946 r.

⁵⁹ Archiwum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego (AGUMED), *Książka wpisów ciał do prosektorium*, bez sygnatury, *Zapis dla 4 lipca 1946 roku*; AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 126, *Dokumenty z Akademii Medycznej w Gdańsku*.

⁶⁰ M. Orski, *Zbrodniarze obozu...*, s. 78. Interesującym wątkiem związanym z ciałami skazanych jest list, jaki do Muzeum Stutthof trafił w 2001 r. za pośrednictwem niemieckiej służby zajmującej się grobownictwem wojennym. Osoba podpisana „Ursula W. als Tochter geb. Paradies” prosi w nim o wskazanie grobu „matki Ewy Paradies”, skazanej na śmierć „3/4 Juli 1946/47”. Muzeum, podobnie jak inne placówki, do których zwracała się p. W. odpisało, że grobu Ewy Paradies nie ma. Prośba jest to tyle zaskakująca, że w obszernych materiałach śledztwa i wielu kwestionariuszach osobowych i przesłuchań Ewy Paradies nie ma jakichkolwiek wzmianek o tym, że miała ona córkę, w każdym jest wpisywana jako panna bez dzieci. Materiał znajduje się w: AZMS, *Kolekcja Marka Orskiego*, teczka nr 126, *Korespondencja z Ursulą W. z 2001 roku*. W 2022 r. Autor również korespondował z tej sprawie z córką Paradies, która szukała jakichkolwiek śladów swojego ojca. Dane, które podawała, wskazują, że była nieślubnym panięmskim dzieckiem nadzorczyńi. Wychowywała ją babka, o której oficjalnie Eva Paradies nigdy nie wspomniała. W momencie śmierci matki, w lipcu 1946 r., dziecko miało niespełna 2 lata.

W Gdańsku i na Pomorzu uczestnictwo w publicznej zbiorowej egzekucji stało się na długo tematem rozmów i wspomnień. Obserwacja uśmiercania innych ludzi była dla wielu współczesnych elementem naturalnych powojennych rozliczeń. Mimo ogromu traumatycznych, bardzo osobistych przeżyć, dla wielu publiczna egzekucja była niewątpliwie wydarzeniem wywołującym refleksję nad psychiczną kondycją świata po wojnie. Wiele zdjęć wykonanych 4 lipca 1946 r. pokazuje w tłumie rodziny, w tym dzieci siedzące na ramionach rodziców, którym pokazuje się szubienice i ludzi wiszących na nich. Zbliżenia wielu twarzy osób obecnych w bliskich kadrach pokazują radość i uśmiech. Zachowanie tłumu po egzekucji też dawało do myślenia. Jednym z tych, którzy stali najbliżej wieszanych, był Czesław Maślak, 19-letni milicjant, który rok wcześniej w Wejherowie aresztował byłego kapo Kozłowskiego. W dniu egzekucji wraz z kolegami tworzył szpaler bezpieczeństwa wokół szubienic. Był zwrócony twarzą w kierunku stryczków i samego Kozłowskiego, stał kilka metrów od niego. Widział agonię skazanych. Kiedy po 70 latach o tym opowiadał, wciąż widać było jego emocje. Przyznał: *To było najtrudniejsze przeżycie jakiego doświadczyłem w całym życiu*⁶¹. Tej warstwy przekazu ówczesne relacje i reportaże zdają się nie zauważać.

Wszystkie materiały informacyjne i ikonograficzne wykonywane po południu 4 lipca 1946 r. szybko stały się kanonem wyobrażenia o skutecznym sądzeniu złych ludzi z KL Stutthof oraz powojennej szybkiej sprawiedliwości. Egzekucji przyglądały się tysiące ludzi. Miała ona swój rytuał i symbolikę. Była także kumulacją tłamszonych, ale powszechnych, specyficznych emocji i odruchów powojnia.

Polityczne i społeczne reminiscencje 4 lipca 1946 r. w Gdańsku

Dyskusja nad przebiegiem publicznej egzekucji w Gdańsku oraz kolejna publiczna egzekucja, która odbyła się w Poznaniu, gdzie 21 lipca 1946 r. stracono byłego namiestnika i gauleitera Kraju Warty Arthura Greisera, wprowadziły to zagadnienie na poziom oceny moralnej i propagandowej. Zachowanie tłumu, dwuznaczny wydźwięk tych państwowych „ceremonii” oraz problemy organizacyjne sprawiły, że stało się to elementem ważnego dyskursu politycznego.

Jan Kott, powiązany z ówczesną nową władzą 32-letni publicysta i literat, był pierwszym, który już tydzień po zamieszczeniu w „Przekroju” obszernego i wstrząsającego fotoreportażu z egzekucji oraz lekturze innych doniesień opisujących to wydarzenie, dał wyraz emocjom, pisząc felieton. Swoje refleksje podsumował następującymi zdaniami: *Powiedzmy sobie otwarcie – publiczna*

⁶¹ AMS, *Archiwum Programu „Ostatni Świadkowie”*, sygn. MS/DVD 205, Wywiad C. Maślak, 27 stycznia 2016 roku.

egzekucja zmienia się w publiczne widowisko pod gołym niebem. Widowiskiem rządzą niezmiennie prawa: prawo teatralizacji, efektu, prawo komercjalizacji przedstawienia. [...] Rodzi się cały „przemysł egzekucyjny” – tak działa prawo komercjalizacji. A teatralizacja – proszę bardzo: katów przebiera się w pasiaki, w roli głównej występuje kat-kobieta. [...] Jestem przekonany, że wśród tysięcy ludzi, którzy patrzyli na egzekucję w Stutthofie większość przybyła po to, aby nasycić potrzebę okrucieństwa, którą musimy potępić, a nie uczucie zemsty, które możemy szanować. [...] Publiczne wykonywanie wyroków jest według mnie dowodem braku zaufania w rzeczywiste wykonanie kary...⁶².

Świeże przemyślenia młodego publicysty zawarte w poczytnym tygodniku były z pewnością także efektem toczonych aktualnie rozmów na szczytach ówczesnej władzy, które wywołały raporty i reportaże z gdańskiej egzekucji. Prowadzony publicznie wielki, zbiorowy proces osiągnął niewątpliwe wiele celów, jednak jego kumulacja, czyli publiczna egzekucja, była ostatecznie błędem w obliczu (niezamierzonych oraz nieodpowiednich) reakcji społecznych. Obserwacje świadków i wywołane nimi nieformalne rozmowy ówczesnych władz wyraźnie wskazywały na refleksję, że osiągnięto efekt zupełnie nieprzewidziany. W chwili publikacji uwag Kotta kolejny „spektakl zabijania” odbył się z podobnym efektem w Poznaniu przy wykonywaniu wyroku na Greiserze. Władze w Warszawie, w tym szczególnie minister Świątkowski, musiały zareagować. Proces decyzyjny trwał kilka tygodni. Ostatecznie na początku września 1946 r., do publicznej wiadomości podano, że: *Minister potępia publiczne egzekucje*⁶³.

Tym samym oficjalnie władze zrezygnowały z tego rodzaju „widowisk”, uznając, że czynią one więcej szkody społecznej, niż pożytku politycznego. Sam minister sprawiedliwości zamieścił nawet w „Przekroju” jesienią 1946 r. okolicznościowy tekst, w którym w formie wywiadu ze sobą udowadniał, że publiczne egzekucje były błędem, nie wskazując, że to on o nich decydował. Wywiad rozpoczynał się od oświadczenia ministra, że: *Pragnę podkreślić z całą stanowczością, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem publicznego wykonywania kary śmierci. [...] Ten sposób wykonywania kary śmierci w dalszym ciągu obniża wagę życia ludzkiego, wyzwala niezdrowe instynkty brutalnego odwetu i rodzi objawy szkodliwych społecznie emocji wśród szerokich warstw społeczeństwa. Ponadto publiczne wykonywanie kary śmierci, połączone z fotografiami w prasie i kinie – pobudza instynkt naśladownictwa zarówno wśród dorosłych, jak i młodzieży. [...] Dziś wojna skończyła się i nie powinniśmy utrzymywać w społeczeństwie kultu okrucieństwa. [...] Aby uzyskać zadośćuczynienie*

⁶² J. Kott, *Kropka nad i*, Przekrój, nr 67, 21–27.07.1946, s. 5; <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Kott-Jan;3926529.html> [dostęp: 30.09.2021].

⁶³ *Potępienie publicznych egzekucji przez ministra sprawiedliwości*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 245, 10 września 1946 r.

za potworną krzywdę, jaką wyrządził nam hitleryzm nie musimy koniecznie przyglądać się przedśmiertnym drgawkom skazańca. Wystarczy, gdy na publicznej rozprawie sądowej możemy obserwować, jak butny pan życia i śmierci tysięcy umierających z godnością więźniów Płaszowa czy Oświęcimia – przeistacza się w łachman ludzki, płaszczy się i żebrze o litość – aby tylko ocalić swe nędzne istnienie. I to jest prawdziwy odwet – i to jest sprawiedliwość⁶⁴. W ten sposób zakończyła się dyskusja nad publicznym wymierzaniem sprawiedliwości w formie egzekucji, do której głównym asumptem były wydarzenia w Gdańsku 4 lipca 1946 r.

Szubienice na Stolzenbergu kończyły tym samym okres bezpośredniej „ludowej” sprawiedliwości, były także tym samym symbolicznym zamknięciem dyskusji o świeżej traumie obozów. Kończył się etap rozliczenia z niedawną niemiecką przeszłością Gdańska. Zaczynał się nowy, polski etap powojennego życia, symbolicznie skończyła się wojna⁶⁵.

Egzekucja w Gdańsku jako element zbiorowej pamięci

Bardzo mocne obserwacje stojących wówczas dookoła szubienic dziesiątek tysięcy ludzi stały się elementem zbiorowej oraz bardzo trwałej pamięci, które wracają także współcześnie w kolejnych pokoleniach. Bezpośredni świadkowie opowiadali o tym dzieciom, potem pamięć dziedziczyły ich wnuki. Nie była to już pamięć własna, ale werbalne wtórne emocje. W ostatnich latach doszły do nich także coraz bardziej rozpowszechniane zbiory zdjęć z egzekucji, które bez ograniczeń zaczęto umieszczać w Internecie. Jak napisała po latach córka jednej z uczestniczek wydarzeń na Pohulance: *Uczestnicy wydarzenia, mniej lub bardziej aktywni jego obserwatorzy tworzący tłum gapiów, bez słów przekazywali swoje doświadczenie. Tak pamięć przeniknęła się z wiedzą; tak wokół Pohulanki uformował się jeden z wymiarów gdańskiej postpamięci*⁶⁶. Ze lagru w Stutthofie, w jego trudnym ludzkim i pomorskim wymiarze, pozostało w ten sposób wspomnienie gdańskich szubienic, na których powieszono publicznie kilkunastu sprawców: złych mężczyzn i kobiet.

Z perspektywy czasu i współczesnych badaczy pamięci był to swoisty rytuał przejścia Gdańska z czasu wojny do czasu pokoju⁶⁷. Wydarzenia te: proces,

⁶⁴ H. Świątkowski, *Zagadnienie publicznego wykonania kary śmierci*, „Przekrój”, nr 77, 29 września – 5 października 1946 r.

⁶⁵ P. Perkowski, *Gdańsk – miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, s. 58.

⁶⁶ M. Mendel, *Gdańskie miejsca (nie)pamięci: wiedzieć, żeby nie wiedzieć*, „Rocznik Gdański”, t. 75–76, 2015–2016, s. 188.

⁶⁷ S. Bykowska, *Zbrodnia i kara...*, s. 76–85.

a przede wszystkim utrwalona w pamięci egzekucja, stały się też tematem specjalistycznych badań nad tożsamością i pamięcią współczesnych Gdańszczan⁶⁸. Do aktualnej dyskusji temat publicznej egzekucji w Gdańsku wrócił w 2001 r., kiedy po raz pierwszy jego naukowej analizie podjął się dr hab. Marek Orski, pracownik naukowy Muzeum Stutthof⁶⁹.

Te działania wskazują, że lokalna i rodzinna pamięć o Stutthofie oraz jego „lagrowych ludziach” jest wciąż żywa, a także od nowa interpretowana przez kolejne pokolenia oraz historyków. Na pewno jest to zagadnienie, które wymaga współcześnie szczegółowego kontekstowego opisu i przybliżenia, aby w kolejnych pokoleniach nie tworzono z niego nieuprawnionych mitów czy elementów politycznej rywalizacji⁷⁰.

Podsumowanie

Proces stutthofski obejmujący osądzenie win kilkunastu lagrowych ludzi ze Stutthofu, w niespełna pięć tygodni w 1946 r. przeorał społeczną rzeczywistość powojnia nowej, ludowej Polski. W kolejnych etapach przypominał, w raczej niezamierzony sposób, dramat. Miał zatem bohaterów z przypisanymi im rolami, posiadał prolog, podział na akty i mocne zakończenie. W warstwie zasięgu oddziaływania, publicznego zainteresowania czy zastosowanych procedur pierwsze sądenie aspektów działalności obozu Stutthof i jego funkcjonariuszy w Gdańsku było w wielu wymiarach ewenementem na skalę całego kraju.

Jednym z najważniejszych i najbardziej nośnym do dziś aspektem wyróżniającym pierwszy proces stutthofski na tle epoki była zbiorowa publiczna egzekucja. Zarówno sposób jej przygotowania, jak i przebieg oraz późniejsze reperkusje wskazują, że 4 lipca 1946 r. w Gdańsku coś jednocześnie fizycznie i symbolicznie się kończyło, a jednocześnie zaczynało. Gwałtownie i obrazowo wymierzona sprawiedliwość była jedyna w swoim rodzaju oraz ostatecznie bardzo pouczająca. Zarówno władze, jak i społeczeństwo, uznały wówczas zgodnie, że jedenaście szubienic widocznych dla dziesiątek tysięcy ludzi kończy etap emocjonalnych i propagandowych rozliczeń, a także sposób myślenia o końcu istnienia sprawców traumy ostatniej wojny. Symbolicznie i bardzo obrazowo można stwierdzić, że indywidualny koniec życia powieszonych publicznie w Gdańsku 5 kobiet i 6 mężczyzn, był też jednocześnie początkiem nowego, zbiorowego procesu społecznego. Wyznaczał on bowiem jednocześnie początek powojennej,

⁶⁸ A. Zbierzchowska, *Niepamięć...*, s. 159–169.

⁶⁹ M. Orski, *Sprawiedliwość czy zemsta*, 30 dni, nr 4 (30), 2001, s. 53–69.

⁷⁰ Autor przygotował obszerną książkę na temat pierwszego procesu stutthofskiego, jest ona obecnie w przygotowaniu do druku.

nowej rzeczywistości. Po lipcu 1946 r. i Stolzenbergu, a także egzekucji Greisera w Poznaniu, sądenie sprawców i funkcjonariuszy Trzeciej Rzeszy odbywało się w Polsce na pewno z mniejszym propagandowym rozgłosem, a kresem zainteresowania tego rodzaju sprawą był w każdym wymiarze ogłoszony po niej wyrok. To wówczas kończyło dyskusję i zainteresowanie sprawą. Nikt już nie sprawdzał publicznie, kiedy i jak został on ostatecznie wykonany.

Po analizie pierwszego procesu stutthofskiego i zamykającej go publicznej egzekucji, otwartym pozostaje pytanie o to, czy można ten sposób rozliczenia traumy wojny i obozu nazwać sprawiedliwym oraz odpowiednim zadośćuczynieniem. Było w nim więcej przypadku i ślepego losu, niż metodycznego rozliczania win i kar. Podjętą próbę, tak jak i wiele podobnych do niej, zarówno wcześniej, jak i później, generalnie należy uznać za nieudaną. Odpowiedzialność nie zawsze jest incydentalna i punktowa. Najczęściej bywa też mocno spóźniona. Wskazuje pojedyncze osoby, nie sądzi systemów, a martwe ofiary ujmuje statystycznie. Osądzić ludzkiej skłonności do zła definitywnie się nie da. Nie da się też jej wyeliminować w żadnej z kolejnych generacji powojnia.

Osądzono 15 osób, 11 skazano na śmierć. Wyrok wykonano, akta trafiły do archiwum. Dziś, po ponad siedmiu dekadach powojennej historii świata i obserwacji efektów kolejnych wojen, konfliktów i procesów, wydaje się, że inny zupełnie jest świat, zmieniła się polityka i społeczeństwa. Aktualne jednak, szczególnie w czasie towarzyszących nam obrazów współczesnej wojny w Europie, pozostaje pytanie, czy ludzie, ich emocje, uczucia, ból i strach, tęsknota i nadzieje, są inne? Kto i dlaczego staje się sprawcą? Kim są ofiary katów, którzy pozornie są tylko zwykłymi obywatelami? Ile kolaboranta, a ile koniunkturalisty jest w każdym ze sprawców? Czy i jak możemy się zmienić mentalnie i fizycznie w obliczu próby, którą z dnia na dzień może na nas spaść wyrokiem losu? Co wiemy o sobie i na ile nas sprawdzono? Lagrowi ludzie przestrzegają do dziś...

A ja już mam to za sobą. Życie nie wróciło do normalności, ot tak. Było to stopniowe. Tuż po wojnie towarzyszyło mi ogromne napięcie. Bywały chwile, gdy zapominałam o niedawnych przeżyciach; myślę, że to kwestia resztek młodości, które były we mnie i których całkowicie nie stłamszono. Życie nie wróciło na normalne tory, bo droga nie skręcała w kierunku, który był tym, czego się chciało i pragnęło. Poza tym nie da się zaprzestać myślenia o tym, co się przeżyło. Wiele razy jeździłam do obozu i uczestniczyłam w spotkaniach. Nie o wszystkim jednak się mówi, nie wszystko się wspomina⁷¹.

⁷¹ *Kobiety pistolety. Opowieść jednej z ostatnich żyjących zbuntowanych kobiet z obozu Stutthof. Sanitariuszka pułku „Baszta” Maria Kowalska w rozmowie z Wiktorem Krajewskim, Warszawa 2022, s. 10.*